Nr. 204. Kraków, Czwartek 27 Lipca 1893. Rocznik V.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr., półrocznie 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt. na prowincji 10 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz 10 cnt., za następne po 5 cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

POLACY W NIEMCZECH.

Silnie zarysowująca się w bieżącym lat dziesiątku »polityka ugodowa« polska w zaborze pruskim, świeżo zadokumentowana stanowczem i pełnem konsekwencji po ostatnią chwilę wystąpieniem posłów polskich w sprawie reformy wojskowej, osiągnęła ten rezultat dodatni, iż w kołach niemieckich położenie Polaków poczyna być żwawo omawiane, a dzienniki wrogie nam biedzą się i dojść nie mogą, za cenę jakichto ustępstw i obietnic ze strony mężów »nowego kursu« Polacy zrzekli się swojej »Reichsfeindseligkeit«. Cytowaliśmy już głos toruńskiej »Ostdeutsche Ztg.« Nieco inaczej wyobraża sobie owe tajne punktacje, rzekomo ukartowane między Polakami a hr. Caprivim »Rhein. Westph. Ztg.« Pono i ks. Bismark w pogawędkach swoich poświęcił nam jeden motyw quodlibet'u. Zostaliśmy nawet jego ziomkami »unsere polnische Landsleute«, ale niestety tylko na chwilę, bo w dalszym ciągu tegoż przemówienia książę wpadł w starą nutę i dokończył z przyzwyczajenia kurantem »Cherchez les Polonais! — o Danaach.

Pomimo kategorycznego dementi ze strony »Nord. Allg. Ztg.«, która najwyraźniej zaprzeczyła doniesieniu »Ostd. Ztg.« dyskusja nie ustaje. Pisza o nas wrogi, piszą przyjaciele, bodaj czy pierwsi nie szczerej i nie bez pewnej ukrytej myśli. Prasa bismarckowska rozwija cały system podejrzeń i drastycznych domysłów. Łatwo odgadnąć taktyki tej sens i cele, złośliwej rachuby wyszukać niewiadomą. Przez wypuszczanie w obieg pogłosek niepokojących i drażniących, przybieranie miny niby to bardzo zafrasowanej, zatrwożonej, przez niby to na serjo poddawanie analizie krytycznej, raczej obrzucanie śliną projektów zgody, wysokie nam dziennikarstwo już z góry usposabia źle przeciw nam opinję publiczną Niemiec a rządowi rzuca kamienie na drogę nawet tych kroków pojednawczych, którychby chciał dokonać z własnej woli, z przeświadczenia o ich trafności i doniosłem znaczeniu dla dobra państwa.

Dla monachijskiej »Allg. Ztg.,« jak wiadomo, inspirowanej z Friedrichsruhe, postępowanie Polaków inaczej jest niezrozumiałe, jeśli nie otrzymali od »kogoś« (von irgend Jemandem) przyrzeczeń. Tu kombinuje »Münch. Allg. Ztg.« entrefilet »Ostd. Ztg.« z interviewem p. Kościelskiego zamieszczonym w »Corriere della Sera,« (w którym tenże p. Kościelski wyraźnie dowodzi, iż Polacy nie mogą uprawiać polityki na zasadzie »do ut des«). Pan Kościelski powiadał włoskiemu dziennikarzowi, iż Polakom zależy przedewszystkiem na reformach szkolnych, a mianowicie na wprowadzeniu nauki języka polskiego w szkołach ludowych; »Ost. Ztg.« wykomponowała sobie jakiś okólnik do inspektorów szkolnych w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich, zapytujący, w jaki sposób (najpraktyczniej) możnaby było zaprowadzić w szkołach ludowych nauczanie po polsku — monachijski Monitor miesza jedno z drugiem i ma już w ręku dowód na dokonany targ za cenę »obudzenia się jakichś (sic!) dynastycznych uczuć« w Polakach.

Tak, tak! — gęga strażnik kapitoliński. »Uczuwać się daje za »nowego kursu« powiew taaffowskiej polityki w Niemczech!« W wywodach monachijskiego dziennika natomiast daje się odczuwać inny powiew. Rozpoznać ten zapach nie trudno, jest w nim coś starczego, jakiś rozkład, butwienie, gderliwość, dogadywanie... Jeżeli »Münch. Allg. Ztg.« dalej rozmyślnie kłamie, to i w tem zalatuje woń... sfałszowanej emskiej depeszy. Ale już najwyraźniej, całym brutalnym wichrem w twarz, mieci... własna chwalba, jakaś mania przeświadczenia mieszana (tak to zresztą bywa) z manją wielkości, kiedy organ ex-kanclerza przypisuje zmianę taktyki rządu niemieckiego wobec Polaków niczemu innemu jak tylko »chęci, aby nowa polityka była koniecznie inną, jak bismarckowska«. No! to już śliczny kwiatek zarozumiałości, istna piwonja ogrodu, przywidzenie godne... chyba halucynacyj o szekomych Polakach rządzących Rosją, (bo się Ostrowski i Wannowski kończą na ski! Przecież autentyczne!)

Skąd jednakże monachijska »Allg. Ztg.« wyssała wiadomość, iż w Austrji »spostrzeżono się...« »Allg. Ztg.« twierdzi nawet, iż »spostrzeżono się od dawna«. Kiedyż to owa wiejąca już i na Niemcy »polityka taaffowska«, okazało się, iż »prowadzi do rozluźnienia posad państwa«? Kto, gdzie stwierdził rysowanie się tych podwalin państwa, któryż to bakterjolog polityki dowiódł czy dowodził, lub też potrzebował dowodzić, iż murszenie wywołał grzybek polski? Czy był choć jeden fakt, jeden pozór, któryby dawał prawo do tego rodzaju przypuszczeń? Doprawdy, niekiedy czelność przechodzi w naiwność. Tu fałszerz podrabiał chyba z przyzwyczajenia.

Źle już, kiedy dla argumentacji o polskich Danaach potrzeba tego rodzaju sztuczki. Ale i to sobie powinszować możemy, iż przynajmniej »teoretycznie» przyznaje nam »Allg. Ztg.» rację, godząc się, iż przeciw nauczaniu w ojczystym języku ze stanowiska pedagogicznego nic nadmienić nie można. Cóż kiedy znowu po tych unsere polnischen Landsleute wyłażą jak szydło z worka... Danaowie! Znowu gęganie o ekspanzywności żywiołu polskiego, o »polonizacji« itp., która rzekomo stać ma na zawadzie zastósowaniu w praktyce reguły naukowo stwierdzonej.

Polityka ugodowa chwalić się tem może, iż doprowadziła wreszcie do jakiejś dyskusyi o Polakach, starcia zdań w dziennikarstwie niemieckiem. Dotąd byliśmy zasądzeni nieodwołalnie, sąd o nas był ferowany raz i potem utarł się, spopularyzował, zdawał się raz na zawsze być niezmiennym werdyktem. Uważano nas za nieprzejednanych, niepoprawnych, z którymi nawet liczyć się nie można, niedyplomatów... Dziś sytuacja zmieniona, dary Danaów wprawiają w osłupienie... agorę Troi.

Z bieżącej chwili.

Cofnięcie głosowania powszechnego w Belgii

Wiadomość o bliskiem ustąpieniu ministra-prezydenta belgijskiego Beernaerta, nieustannie się stwierdza. Powodem istotnym rezygnacji ma być szwankujące zdrowie. Politykom jednak niewolno chorować; dawniejsi politycy bowiem tylo razy cierpieli na migrenę.... dla szkolnej wymówki, iż już dziś niewinny za winnego ponosi karę. Tak i ustąpienie ministra Beernaerta daje powód do rozlicznych komentarzy, które tem bardziej nabierają znaczenia, iż równocześnie z owym zamiarem ministra usunięcia się w zacisze domowe, idą w parze artykuły „Journal de Bruxelles" który biorąc asumpt z kłopotów obecnej konstytuanty, znowu rozszarpanej na mnóstwo frakcyj w sprawie reformy senatu, dowodzi nie na żart potrzeby rozwiązania Izb i powołania nowej konstytuaty. Wówczas zyskiwałby szanse urzeczywistnienia projekt reasumowania wniosku Nyssena, a więc obalenia głosowania powszechnego i wielorakiego wotum. Przeciwnicy wniosku Nyssena coraz śmielej podnoszą głowę, wytykając konstytuancie, iż dała się zastraszyć robotnikom, uchwalając wbrew własnemu przekonaniu to, co na krótko przedtem stanowczo i wielokrotnie w różnej formie odrzucała. Głosowanie powszechne, zdaniem tych „nieprzejednanych" zwolenników cenzusu, czy też wogóle ograniczeń prawa wyborczego, zostało na Izbach belgijskich poprostu wymuszone. Cała wogóle rewizja konstytucji dowiodła, iż konstytuanta nie dorosła do swego zadania. Nad każdym nieledwie artykułem wszczynały się spory i dyskusje drobiazgowe, w kwestji zaś najważniejszej, podstawowej, rozstrzygał tłum. Dlatego też rzeczą godności narodowej jest zwołanie nowej konstytuanty, któraby raz jeszcze pracę rewizyjną z lepszym skutkiem podjęła.

Tyle wywodów zasadniczych przeciwników głosowania powszechnego.— Niewątpliwie, iż rola odegrana przez konstytuantę belgijską, jak każdy krok rozważny, da się dwuznacznie pojmować, i może być piętnowaną jako tchórzostwo przez żywioły krańcowe. To pewna wszakże, iż wniosek Nyssena zażegnał wojnę domową, a jego reasumowanie napewne ją wywoła.

Niebezpieczeństwo rewolucji nie tylko nie zmniejszyło się, ale wzrosło, robotnicy bowiem poczuli się na siłach, dokonawszy już raz zwycięskiego strejku jeneralnego, i w dodatku istotnie obudzić się mogą, na tę z kolei — nieszczerość sfer wpływowych belgijskich/ któraby wypłynęła na jaw, gdyby im cofnięto ich zdobycz konstytucyjną. Bezsprzecznie energja mężów stanu nie powinna wahać się przed tego rodzaju wrzeniem ludu na forum, ale też zapytać można, czy warto wogóle staczać krwawą wojnę z własnymi najmitami o korzyść dla nich tak... iluzoryczną. Raz jeszcze powtórzyć należy, iż Belgja, sąsiadująca z Francją i Niemcami z natury rzeczy przez samo naśladownictwo iść musi w podstawach swej organizacji politycznej za ich przykładem; że dalej jej robotnicy oświeceńsi od sąsiadów z obu stron kraju, wschodniej i zachodniej, tem bardziej zasługują na prawa polityczne tamtym przyznane; że nakoniec głosowanie powszechne socjalizmowi przewagi ani w Niemczech, ani we Francji nie dało, i raczej gra rolę klapy bezpieczeństwa dla instynktów politycznych ludu, niż grozi... dyktaturą proletarjatu.

Tajne dokumenty rosyjskie

w sprawie obsadzenia tronu w Bułgarji i usunięcia uzurpatora ks. Ferdynanda Koburg.

97.

Depesza z Listowy do Petersburga. Wysłana w dniu otwarcia posiedzenia Wielkiego Sobranja, które udzieliło księciu Battenbergowi pełnomocnictwo siedmioletnie jako samodzielnemu kierownikowi kraju.

Petersburg, do ministra spraw zagranicznych. Na dzisiejszem posiedzeniu Wielkiego Sobranja posłowie bułgarskiego ludu w obecności przedstawicieli europejskich państw, jednogłośnie uchwalili prawo, na mocy którego panujący w Bułgaryi książe Battenberg otrzymuje na przeciąg siedmiu lat pełnomocnictwo do rządzeniu krajem jako samodzielny władca.

98.

W dniu 12 sierpnia 1881 r. kurjer przybyły z Sofii, przywiózł następujący list p. Hitrowo, dyplomatycznego ajenta, napisany przez niego własnoręcznie z zaznaczeniem na kopercie: „bardzo sekretne".

Cesarskie ministerjum spraw zagranicznych zapytuje mię, wielu poddanych rosyjskich lub osób zostających pod naszą opieką, zalicza się do szeregów wojskowych w armii bułgarskiej, jako prostych żołnierzy. Otóż ci, którzy odznaczają się wyrobieniem wojskowem, mogą być natychmiast wysłani do Bośnii i Hercogowiny, aby podparli zawieszony ruch ludowy w tych prowincjach. Ministerjum domaga się, aby wysłać tam o ile się da jak największą ilość.

Pan Aristów oświadczył mi, że mogę otrzymać zaraz sześć tysięcy rubli srebrem dla rozdania ich między żołnierzy, gotowych do tej wyprawy, mianowicie udających się do Bośnii i Hercogowiny.

Dla zawiadomienia żądających zaciągnąć się jako ochotnicy do armii wysłanej do powyżej wymienionych prowincyj, należy wszystkich naszych poddanych i tych, którzy tylko zostają pod naszą opieką, zwołać pod rozmaitemi pretekstami do biura konsulatu i zaopatrzyć ich w karty wolnego pobytu. Osoby godne zaufania i te, które oświadczą gotowość udania się do Bośnii i Hercogowiny, otrzymają porękawiczne, w jakim to celu przesyłam panu przy niniejszem przekaz na 6000 franków.

Listę osób tych raczysz pan w możliwie najkrótszym czasie przesłać za pośrednictwem sekretnej depeszy.

99.

Poufny list Hitrowa do konsula w Ruszczuku z dnia 8-go sierpnia 1881 roku.

P. Hitrowo pisze, że trzeba koniecznie w jak najkrótszym czasie przesłać do Bośni i Hercogowiny tych wszystkich, którzy dobrowolnie oświadczyli gotowość wyjazdu tamże.

100.

List prywatny p. Hitrowo do konsula w Ruszczuku z d. 26 sierpnia 17S1 r.

Z Petersburga donoszą mi drogą prywatną o układach, jakie zawiązane zostały z księciem co do budowy sieci kolei żelaznych w Bułgarji. Wedle opinii naszych strategików należy koniecznie Sofię połączyć koleją żelazną z Szumlą i Ruszczukiem, ponieważ takowe naj-

MIŁOŚĆ i EGOIZM

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(29) (Ciąg dalszy).

Onufry patrzał ze zdumieniem na brata nie mogąc pojąć, dlaczego z taką nienawiścią wyraża się o Kamockim. Młody człowiek, nie mający jeszcze wyrobionego stanowiska, nie mógł przecież groźnym być rywalem dla adwokata, który miał opinię człowieka sprytnego i majętnego. Kamocki nie wchodził mu zresztą rozmyślnie w drogę, a to, że panna Róża była nim zajętą, nie mogło usprawiedliwiać nienawiści brata, skoro wiedział, że Kamocki nie odwzajemniał tych uczuć.

Widząc przeto, że brat zzieleniał niemal ze złości mówiąc o Kamockim, rzekł doń Onufry:

— Nie wiem, jak możesz myśleć nawet o pannie Róży Łonickiej, skoro obawiasz się, że Kamocki może cię wyrzucić z siodła.

Grzybek pięścią w biurko uderzył, że aż kałamarz podskoczył.

— Nie pleć głupstw, wrzasnął nie mogąc pohamować gniewu, przekonam ciebie, Ramskiego i wszystkich, którzy bronią tego smarkacza, że ze mną nie może się byle kto mierzyć.

— Nie potrzebujesz mnie przekonywać, bo i tak nic mi nie zależy na Kamockim. Nie pojmuję tylko, dlaczego tak bardzo się unosisz mówiąc o nim.

— Mam więc być na to obojętnym, że się ze mnie naigrawają w kasynie, jak bym był naprawdą jego rywalem.

— Jeśli tak nie jest, co cię to może obchodzić.

— Rób co chcesz, odparł Onufry, ja już i tak na to patrzeć nie będę. Odjeżdżam do Wierzbowej i nie tak prędko powrócę do Krakowa.

— Prędzej jak przypuszczasz, bo ci się wnet sprzykrzy głupi romans z prostą chłopką.

— Nastka zostanie moją żoną, a bądź pewny, że nie będziemy ci się nigdy narzucać.

— Ja też wypraszam to sobie najwyraźniej. Chciałem ci dopomódz pożyczając trzysta reńskich, skoro odrzucasz tę pomoc, nic już dla ciebie uczynić nie mogę. Jeśli zginiesz, nie moja wina.

Onufry to bladł to czerwieniał. Gdy brat skończył mówić, milczał chwilę jakby myśli zbierając, potem szybkim ruchem ujął za kapelusz i rzekł drżącym głosem:

— Służyłem ci wiernie przez lat kilka, więc mogłeś mi był oszczędzić przynajmniej tych słów przykrych w chwili, gdy rozstajemy się i jak widzę na zawsze.

Grzybek chciał bratu odpowiedzieć, ale Onufry był już za drzwiami.

— Zarozumialec, mówił do siebie Grzybek, chowając do biurka pozostawione przez brata pieniądze, nie wie o tem, że tak jak Kamockiego jednem słowem zgniotę, tak i jego wyrzucę z Wierzbowej. Przecież nie dopuszczę, aby mi tam bruździł, skoro ożeniwszy się z Łonicką, pragnie mieć w Wierzbowej letnią rezydencję. Dałem sobie radę ze Szlomą, to i Onufrego za czub schwycę. Najtrudniejsza walka z panną Różą, ale jak Kamocki zniknie, a bieda dokuczy Łonickim, to i ona zmięknie.

Pocisnął za elektryczny dzwonek i po chwili kiwał już głową na powitanie swojej prawej ręce i pierwszemu koncypientowi Drowi Munczelesowi.

Był to na pozór niepokaźny człowiek. Niski, cienki, w wytartym tużurku, wyglądał raczej na posługacza, niż na zastępcę adwokata. Uderzał tylko na pierwszy rzut oka jego nos wygięty i oczy, nacechowane przebiegłą ciekawością. Patrzał tak, jakby człowieka na wskroś chciał przejrzeć, a stąpał tak cicho, tak bojaźliwie, jakby się obawiał wyrzucenia za drzwi.

— Dzień dobry panu, panie Munczeles, ozwał się Grzybek, mam z panem pomówić w sprawie bardzo ważnej.

Przywitany tak koncypient aż się na palcach podniósł, wysuwając naprzód uszy, aby jednego słowa z tego nie stracić, co miał usłyszeć.

Grzybek wskazał na krzesło.

Pan Munczeles usiadł na kraju krzesła, dając grymasem twarzy do poznania, że wysoka ta łaska wydaje mu się nadzwyczajną i niezasłużoną.

Grzybek nie poprzestał jednak na tem, gdyż podał mu w dodatku hawańskie cygaro.

Był to fakt, który w obecnym stosunku służbowym pana Munczelesa wydarzył mu się po raz pierwszy. Ukłonił się też na podziękowanie z dziesięć razy i schował je następnie do kieszeni mówiąc:

— Pan mecenas dobrodziej pozwoli, że zachowam to cygaro na pamiątkę.

— Dobrze panie Munczules.

Nastąpiła chwila milczenia, w ciągu której wydobywał koncypista z pularesu pomięte papierki jednoreńskowe i mnóstwo zdawkowej monety.

— Oddaję panu mecenasowi czterdzieści siedem złr., które chłopi złożyli.

— Było ich dużo?

— Jak zawsze w dzień targowy, ale było z nimi trochę kłopotu. Kilku poodbierało sprawy, a wójt z Wierzbowej powiedział, że ma zamiar pogodzić się z matką i zaprzestać procesu o naruszenie posiadania studni.

— Cóżeś mu pan odpowiedział?

— Że źle robi, bo jak puści jedno płazem, to mu matka wszystko odbierze.

— Bardzo trafna uwaga, ale zdaje mi się, że wójt pana nie usłucha i że stracimy połowę klienteli chłopskiej.

— Pan mecenas dobrodziej żartuje.

— Przyjdzie do tego panie doktorze, skoro tylko mój brat Onufry osiędzie w Wierzbowej.

— Będzie winklował? *)

— Niezawodnie!

*) Winklować znaczy tyle, co trudnić się pokątnem pisarstwem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bardziej zbliżone są do centralnej linii kolei w Dobruczy. Linia kolei żelaznej projektowanej obejmie miejscowości: Plewno i Orhanie. Inni są zdania, ażeby utworzyć linię czysto handlową czyli przeprowadzić linję koleji od Sistowy do Beli i do Orhanie, Tyrnowy i Ruszczuka.

Z KRYNICY.

(List „Kurjera Polskiego“).

24 lipca.

(*I. K.*). Dlaczego wody krajowe są tak nieprzychylnie oceniane przez większość naszego społeczeństwa? Dlaczego nasi chorzy i zdrowi jeżdżą do Marienbadów, Franzensbadów, Karlsbadów i różnych niemieckich *badów*, zamiast do Szczawnicy, Truskawca, Iwonicza, Rabki, Krynicy, lub innych miejsc kąpielowych polskich? — to na te pytania, doprawdy! nie mogę znaleźć dokładnej i wyczerpującej odpowiedzi. Chyba, że w krwi naszej leży od wieków krytykowanie swojszczyzny i przepadanie za wszystkiem, co zagraniczne.

Zostawmy na dziś w spokoju tę kwestję dość ważną i interesującą, a zajmijmy się Krynicą, do której zdążamy w tempie przyspieszonem, dzięki wybudowaniu kolei leluchowskiej, należącej do c. k. linij państwowych w Galicji. Na dworcu w Muszynie opada cię zgraja furmanów i każdy proponuje swój wehikuł, przysięgając, że jest wygodny i niesie jak piórko.

— Wiele chcesz?

— Trzy papierki, proszę wielmożnego pana.

— To gałgan! — odzywa się drugi konkurent — ja pojadę za półtora i rogatki.

Powóz, co prawda, przypominał czasy Augusta Mocnego, ale zawsze na resorach i w godzinę przebyłem 11 kilometrów, oddzielających mnie od Krynicy.

Lat kilkanaście upłynęło, gdy ostatni raz odwiedzałem zdrojowisko. Przez ten czas jakież ogromne zmiany? Wspaniały kurhaus, wybudowany przez prof. Zawiejskiego. W nim mieszczą się: sale koncertowe, balowe, cukiernia, kawiarnia, restauracja, sklepy, czytelnia gazet i mieszkania prywatne. Dalej kilkadziesiąt nowych domków szwajcarskich, pięknych will, a wszystko tonie w kwiatach i zieleni, otoczone przytem górami, zarosłemi lasem szpilkowym. A jakie powietrze! — oddycha się niem pełnemi piersiami i wydaje się, że krew odmładniała i żywiej bije w arterjach.

Zajeżdżam do willi „pod Wisłą“. Komfort na każdym kroku. Pokoje nawet zbytkownie umeblowane, wszędzie dzwonki elektryczne. Łóżko dobre, usługa na zawołanie, a do tego ceny bardzo i bardzo umiarkowane.

Zdziwiony, nie wierzę oczom i uszom. Macam, oglądam, pytam, czy rzeczywiście jestem w Krynicy i czy mnie złośliwy jaki Chochlik, przy pomocy cudownej lampy Aladyna, nie przeniósł do Trouville, lub Teplitz-Schönau? Dostaję odpowiedź w czysto rodzinnym języku, że jestem w Krynicy, mieszkam w willi „pod Wisłą“ i u nas, tak wszędzie.

— *Allright* — szepnąłem i wyszedłem do źródła.

Muzyka pod kierownictwem p. Wrońskiego, gra jakieś pot-pouri z operetek straussowskich i trzeba przyznać, że nie razi słuchu, a nawet dobrze wywiązuje się ze swego zadania. Spacerujących tłumy, ale na dziesięć kobiet widzę jednego tylko mężczyznę. Ten nieproporcjonalny stosunek uderza mój zmysł spostrzegawczy. Spotykam znajomego: rzucam się na niego jak tygrys i zapytuję, dlaczego płeć brzydka jest tak mizernie reprezentowaną?

— Widzi pan dobrodziej, to zawsze tak w Krynicy.

— **Ale dlaczego?**

— **Hm! hm! ja nie wiem.** Przyjeżdżam **tu od dwudziestu** lat, a co rok **dzieje się to samo.** Lecz idzie doktor i ten nas objaśni.

Przezacny syn Eskulapa na powtórzone zapytanie, poważnie kiwnął głową, zażył tabaki i wreszcie zakonkludował:

— Widzicie panowie! Krynica więcej podoba się kobietom, niż mężczyznom, i dlatego te pierwsze liczniej przyjeżdżają.

Tego rozwiązania nie powstydziłby się nawet wielki mędrzec arabski Ben Abu-Mustafa i zostawiwszy obydwóch jegomościów, poszedłem dalej zwiedzać uroczą miejscowość.

Porządek wzorowy. Chodniki zamiecione, droga zlana wodą. Między kuracjuszami bardzo mało pejsatych turystów, a wszyscy przyzwoicie ubrani. Dowiedziałem się, że policja Hebrajczyków, tak co do mycia, jak i powierzchownego wyglądu, usuwa z widowni.

Osób, dotąd około 3000, lecz codziennie przybywają nowi goście. Bawią tu: hrabina Stanisławowa Potocka, z synem Jakóbem, Jadwiga Csaki, Helena Marcello, hrabina Dzieduszycka, księżna Puzynina, hrabina Grabowska, Adolf Abrahamowicz, którego stan zdrowia znacznie się polepszył, malarze: Horowitz, Piotrowski i Krzesz, Jawornicki, dyrektor krakowskiej kasy oszczędności i wielu innych. Literatura i dziennikarswo bardzo słabo reprezentowane. Widziałem zaledwo dwóch kolegów po piórze z Warszawy, pp. Chodorowicza i Magnuskiego.

Za to wysoką szlachtę jerozolimską spotykamy na każdym kroku. Kawalerowie, ubrani według najświeższej mody wiedeńskiej, rozmawiają zwykle po niemiecku, panie często po francusku. Wczoraj, nad brzegiem potoku siedziałem na ławce, obok damy mówiącej akcentem paryskim i wziąłem ją za Francuzkę. Przy niej stał młodzian urodziwy, jakby wycięty z obrazu Veronesego, przedstawiającego „ucztę w Kanie Galilejskiej“.

Czy flirtowali? — nie wiem, gdyż z natury nie jestem ciekawy, ale to wiem, że młodzian odpowiadał jej narzeczem nadsekwańskiem. Nad potokiem bawił się mały chłopczyna rzucaniem kamyków do wody. Nagle, pośliznął się i wpadł do strumienia. Dama wydała okrzyk rozdzierający i zawołała:

— Aj waj! panie Lion, ratuj mego Staszka.

Pan Lion z jednej strony, ja z drugiej i dzięki tym podwójnym usiłowaniom, wydobyliśmy Staszka. Ten musi pochodzić z piemienia Machabeuszów, bo chociaż porządnie się skąpał, nawet nie zapłakał.

Rozrywek nie brakuje. Urządzają się wycieczki w okolcę, do Żegiestowa i dalej do Szczawnicy. Co tydzień odbywają się wieczorki tańcujące. Wkrótce ma się odbyć wielki bal na cele filantropijne. Teatr p. Kwiecińskiego daje cztery przedstawienia tygodniowo. Ensemble nie jest zły; artyści umieją role i widocznie reżyserja przykłada starań, aby sztuki nie chromały. Personal kobiecy słaby, męzki nieco lepszy. Odkryłem parę talencików, które mogą się wyrobić. Repertuar przeważnie oryginalny, co także można poczytać za zasługę.

W niedzielę dawał koncert p. Stanisław Barcewicz. Przyznaję ze wstydem, że pierwszy raz w życiu go słyszałem i bardzo żałuję, gdyż Barcewicz jest prawdziwie wielkim artystą. Posiada olbrzymią technikę, niezrównaną delikatność tonów i nadzwyczaj wiele uczucia. Przyjmowany był więcej niż owacyjnie i nad program musiał wykonać kilka utworów więcej. Artysta, idąc w ślad za innymi, mógłby szukać karjery za oceanem i znalazłby ją tam z pewnością. Woli on jednak zostać między swoimi i tem droższym jest dla nas. W koncercie występowała młoda śpiewaczka panna Marja Zadora, głos ładny i dobre początki szkoły każą przypuszczać, iż może się wyrobić na utalentowaną śpiewaczkę.

Nie potrzebuję dodawać, że sala była przepełnioną.

OŚM TRUMIEN.

Wspomnienie z roku 1863.

Rok 1863 dla Krakowa zaznaczył się niepowetowanemi klęskami. Naprzód niefortunna wyprawa do m. Miechowa, w Królestwie polskiem, przyprawiła o stratę najpiękniejszego kwiatu młodzieży krakowskiej, która na pierwsze hasło: „Do broni!“ gromadnie cisnęła się pod sztandar narodowy. Nieumiejętność wodza, czy też lekkomyślność, a może wreszcie zbyteczna ufność w zwycięstwo, pokryła żałobą rodziny krakowskie. Dzień to był prawdziwie grobowy, po kościołach rozlegały się jęki i płacze, w mieście nie znalazła się jedna dusza, któraby nie odczuwała straty swoich najbliższych, ukochanych osób. Dopiero historja późniejszych lat wyjaśni, dlaczego p. Kurowski przyjął na siebie niezmiernie trudny obowiązek prowadzenia wcale prawie nieuzbrojonego oddziału, i dlaczego p. Lipczyński, wbrew wszelkiej strategii, wprowadził konnicę w rynek miasta, jakby do mrowiska, ukryci bowiem w domach Moskale strzelali do naszych, jak do celu, sami zupełnie zabezpieczeni od strzałów.

Minęło od owej katastrofy kilka miesięcy, ludność uspokoiła się, a raczej chwilowo zapomniała o nieszczęściu wśród rozgwaru napływających coraz gęściej, wypchniętych z Królestwa polskiego powstańczych oddziałów. Nagle jednego dnia, a było to zdaje się we wrześniu, w mieście o godzinie 5-tej dał się słyszeć huk i drżenie ziemi. Na Szewskiej ulicy wyleciały wszystkie szyby w domach, a jedna kamienica pękła w połowie, dach zerwany siłą wybuchu znaleziono później aż na błoniu. Katastrofę spowodował wybuch prochu, skutkiem karygodnej nieostrożności.

Rzecz była tego rodzaju: W kamienicy, której numeru już nie pomnę, na drugiem piętrze, sześć panienek i dwóch mężczyzn przygotowywało ładunki dla naszych narodowych wojowników. W wielkim pokoju leżały stosy już zrobionych ładunków i w pewnem oddaleniu pod ścianą cały centnar prochu. Jeden z mężczyzn, najspokojniej palący sobie papierosa, ponieważ do roboty ładunków nie należał i jedynie tylko doglądał, aby takowe zrobione były prawidłowo, nie zwróciwszy na to uwagi, że rzucenie niedopałka papierosa może sprowadzić nieszczęście, rzucił go i nogą przydeptał. Niedopałek przecież tlił się jeszcze i nagle coś p s y k n ę ł o, czyli buchnął mały płomyk. Wokamgnieniu płomień przerzucił się na leżący obok ładunek. Rozpoczęła się piekielna kanonada, ładunki po kolei wybuchały, a w kilka zaledwie minut ogień dostał się do worka, w którym, jak już mówiłem, był centnar prochu. Rozległ się huk, dym zasnuł całą ulicę i wreszcie nastała cisza. Kiedy po niejakiem oczekiwaniu wdarto się, wyłamawszy drzwi, do pokoju, na podłodze leżało o ś m t r u p ó w opalonych, upieczonych!

Biedni ludzie nie mieli możności wydobycia się z pokoju, gdyż drzwi przez ostrożność były zamknięte i w dodatku zastawione wielką szafą!

Wieść okropna poruszyła całe miasto, spieszono ze wszystkich stron do miejsca katastrofy, niestety, o ratunku jakimkolwiek mowy być nie mogło.

Nazajutrz odbył się pogrzeb nieszczęśliwych ofiar. Ośm trumien wiara nasza poniosła na swych barkach na cmentarz. Przez trzy dni prawie, a nawet dłużej powietrze miasta przesiąknięte było zapachem spalenizny, tem przykrzejszym, że zapach to był przypalonego mięsa.

Nad grobem wspólnym ofiar przemawiali obecni, a łzy płynęły po wszystkich twarzach i głośny płacz przypominał fatalne dni Pompei!

Przegląd literacki.

Poezje Rossowskiego. — Nowe prądy w poezji. — Utwory najnowsze Kazimierza Glińskiego, wydane w r. b. w Warszawie. — Borys, baśń starosłowiańska przez T. I. i pierwszy debiut na Parnasie. — Podręczniki dla podróżujących).

Wśród młodej generacji poetów Stanisław Rossowskij ma pewną odrębną fizjonomję, poszukuje on nowych dróg dla swojej sztuki, zaznaczając w utworach indywidualność wybitną, nie krępującą się żadnym przesądem. Należy mu się więc bez zaprzeczenia uznanie za samodzielność, za niezależność ducha we wszystkich kierunkach.

Dawniej, gdy poeta nie czuł, że ma skrzydła dość silne do lotu, gdy krępowały go względy poetyckiej tradycji, był romantykiem, obecnie stał się realistą, z pewnym odcieniem nieraz humoru, wpadającego nawet w ironję i sceptycyzm.

Cechy, właściwe poecie, najjaskrawiej przedstawiają się czytelnikowi w „Nazajutrz rankiem“, „Niniche“, „Stancji“, „Oburzonym“ i w „Piśmie“. Cechy wybitne Rossowski w utworach tych zużytkował w sposób bardzo dodatni i właściwy.

Najlepsze z całego tomu są bez zaprzeczenia „Nazajutrz rankiem“ i „Niniche“. Utwory te, choć zawierają pewien humor ponury, lecz postacie opracowane są starannie, i przedstawiają się wdzięcznie. „Pismo“, to rzecz napisana żywo i szczerze.

Najwięcej jednak powiedzieć muszę o „Stancji“.

W obszernej powiastce z życia ludu miejskiego widzimy przed oczami życie rodziny stróża. Walek, któremu stróż z litości daje kęs strawy, pomaga najpierw stróżowi, lecz wkrótce on jeden staje się koniecznym w kamienicy.

Walek kocha się w Jewce, ona zaś marzy tylko o domu własnym. Gdy jednak Walek chce ożenić się z nią, ona wprost mówi mu, że gdyby miał taką stancyjkę jak stróż, wszystko byłoby dobrze, ale dopóki tego nie będzie miał, z małżeństwa nic być nie może.

Walkowi wystarcza przemówienie Jewki. Od tej chwili z chytrością podkopuje zachwiane już w części stanowisko Antoniego, stróża w kamienicy, myśląc wciąż o związku z Jewką. W końcu gospodarz przyjmuje Walka, a Antoniego wraz z żoną usuwa. Walek żeni się z Jewką i zajmuje stancję, a Antoni wiesza się.

Temat, choć w szczupłych zakreślony ramach, ma wiele w sobie tragizmu, a życie służby kamienicznej nakreślone z prawdziwym naturalizmem. Proste postacie ludowe, obrobione z ciepłą znajomością życia, zawierają naprzemian tragizm, pozytywizm i humor, choć utwór robi wrażenie satyry.

Rossowski jednak tak w „Stancji“ jak i innych utworach, o których wspomniałem, ma jeden błąd kardynalny, używa okrzyków moralizujących, a idea występuje u autora często niedyskretnie. Po odczytaniu utworów Rossowskiego czuć, że autor posiada talent niezmierny, a nowy prąd realizmu w poezji u nas tak jeszcze nowy, jemu zawdzięcza wprowadzenie do literatury naszej, chociaż autorowi zarzucić muszę nie raz wiele co do formy wiersza i błędów przeciw samej sztuce poezji.

Zupełnie odmiennie kreśli swe poetyckie utwory Kazimierz Gliński. Posiadając niezwykłą łatwość formy, nie robi mu różnicy rodzaj wiersza, a choć często treść ustępuje formie, to jednak, o zbiorku poezyj Glińskiego, wydanym w Warszawie w r. 1893, powiedzieć muszę, że łączy on nader sympatyczną całość.

Mieszanina bardzo ładnych utworów z nader pospolitemi, tłómaczyć może tylko poetę tem, że nie zawsze chce zadawać sobie pracy i szukać nowych tematów.

Posiadając talent prawdziwy, choć bierze często temat jaki ma pod ręką, to jednak tworzy jeszcze nie złe rzeczy, gdyby więc poeta zechciał nowych dróg szukać, to nie byłoby w tomie wydanych poezyj tak wiele miłosnych tematów, szablonowo-traizbowanych, nie byłoby tyle słabych wierszy okolicznościowych.

Jednakżo talent wybitny zwyciężył wszystko, i nowo-wydany tom, pómimo słabych utworów, posiada perły prawdziwej artystycznej wartości, jak „Kropla krwi“ „Straszna bajka“ i kilka innych. Szlachetna tendencja ratuje mniej udatne poezje, a ukrywanie morału, to specjalność autora, dla tego z prawdziwą przychylnością czytelnicy powinni przyjąć tom poezyj Glinskiego.

Na zakończenie przychodzi mi wspomnieć o poecie, występującym po raz pierwszy. T. J. z za Buga oto nazwisko autora baśni starosłowiańskiej „Borys“. Od początku do końca poemat, traktujący historję Dacji w pierwszych wiekach po Chrystusie, i narzucenie na wolną ziemię Słowian jarzma rzymskiego, jest bardzo zajmujący. Niektóre ustępy napisane z wielką siłą, zdradzają talent niepospolity. Nigdzie poeta nie wpada w długie djalogi, lub nie sili się na opisywanie natury, tak często paradjowanej przez młodych autorów. „Borys“ ma bez zaprzeczenia prawdziwie literacką wartość, a choć rymy nieraz są bardzo słabe, to jednakże całość robi wrażenie bardzo sympatyczne.

Talent rzetelny ma autor „Borysa“, to od pierwszej karty odczuje czytelnik. Ja jednak dopatruję się kierunku dramatycznego, bo dyskurs żwawy i posuwanie akcji, rozgrywającej się przed oczami czytelnika, świadczą o zdolnościach dramatycznych autora. Nie wiem, czy tak mało znany poeta pisał (choćby jeszcze nie wydał) w tym kierunku, jednakże sądziłbym, że poezja dramatyczna, to właściwy kierunek dla p. T. J. z za Bugu.

Jako dobre podręczniki, napisane specjalnie dla podróżnych, posłużyć mogą „Rozmówki polsko-niemieckie“ i „polsko-francuskie“ przez Toussaint-Langenscheidta, wydane w Warszawie u Centnerszwera. Brak w polskim języku użytecznych książeczek w drodze, nakłonił autora do ułożenia „Rozmówek“, co mu się też w zupełności udało.

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś św. Natalii i Liliozy, jutro Innocentego.

Kalendarz myśliwski. W lipcu polować wolno na jelenie, rogacze, przepiórki i gołębie (od 15-go), ptactwo wodne i błotne.

Kalendarz rybacki. W lipcu nie wolno łowić tylko raka samicy. Złowione ryby i raki muszą mieć miarę przepisaną. Wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, szczególnie z rana i wieczorem, po drobnym deszczu i przy zachmurzonem niebie.

Samobójstwo. Onegdaj nad ranem znaleziono na Wysokim Zamku, na drodze, wiodącej do Kopca, zwłoki młodzieńca, ubranego starannie i należącego widocznie do sfery inteligentnej. Jak komisja sądowo-policyjna skonstatowała, młodzieniec ten, nazwiskiem Teodor F., syn jednego z adwokatów prowincjonalnych, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem rozpaczliwego kroku miał być błahy fakt, iż denat nie zdał egzaminu buchalteryczuego, w którym celu przyjechał był onegdaj do Lwowa.

Wystawa. Oddział Towarzystwa gospodarskiego ziemi sanockiej urządza wystawę przeglądową wraz z premiowaniem i jarmarkiem bydła włościańskiego z powiatow: Sanok, Brzozów i Lisko. Wystawa odbędzie się w Rymanowie w d. 27 b. m. pod kierunkiem znanego hodowcy p. Kazimierza Wiktora z Zarszyna. O nagrodę ubiegać się mogą tylko włościanie.

Przekształcenie gimnazjum. Z nowym rokiem szkolnym przekształceniu ulegnie gimnazjum realne w Brodach, mianowicie zostanie zmienione na zwyczajne, przyczem jednak rysunki będą zawsze obowiązkowym przedmiotem. Pozostawienie nauki rysunków da możność uczniom zapisywania się na studja techniczne.

Na walnem zgromadzeniu Tow. pedagogicznego, które odbyło się w ubiegłym tygodniu w Tarnopolu, przedłożył delegat stanisławowski p. Skliwa wniosek nagły w sprawie subwencji, dla zakładu naukowego żeńskiego w Stanisławowie, z planem dla seminarjów nauczycielskich żeńskich utworzyć się mającego. Sprawę tę odstąpiono zarządowi głównemu do zbadania.

Towarzystwo ruskich dam w Stanisławowie, ogłasza odezwę w sprawie założenia w mieście naszem instytutu wychowawczego dla ruskich dziewcząt, na wzór podobnych zakładów, które istnieją już we Lwowie i Jaworowie.

Aresztowanie. Ajent asekuracyjny Izaak Jonas z Marjampola, skazany został przez sąd w Stanisławowie na trzy miesiące więzienia za przywłaszczenie kwoty przeznaczonej na odszkodowanie pogorzelca w Łanach.

Z powodu utworzenia z dniem 1-go sierpnia b. r. nowej dyrekcji skarbowej w Brzeżanach, zostaje wyłączony powiat polityczny Rohatyn z okręgu urzędowego pow. dyrekcji skarbu w Stanisławowie i przydzielony do okręgu w Brzeżanach.

— **W Leżajsku** daje się czuć dotkliwy brak lekarza, a przecież miastem tem nie powinien gardzić żaden z młodych eskulapów. Liczy ono przeszło 5 tysięcy ludności a jeden dotąd osiadły w nim lekarz, nie może zadość uczynić potrzebie. Sam rząd cierpi na tem, bo do obdukcyj sądowych w razie częstej nieobecności leżajskiego doktora, musi sprowadzać za drogie pieniądze drugiego o cztery dobre mile. Wobec tego nietylko żaden medyk gardzić Leżajskiem nie powinien, ale może go nawet bezpiecznie uważać za punkt nadzwyczaj odpowiedni do osiedlenia się.

Długowieczność. Od lat kilku w Prusach przedsiębrane są obliczenia dotyczące długowieczności. Po należytem sprawdzeniu kart okazało się, że w r. 1890 było razem 72 osoby mające sto lat przeszło. W tej liczbie mężczyzn 13, kobiet 59, ewangelików 9, żydów 4, katolików 59. Tłómaczy się to w ten sposób, że najwięcej długowiecznych dostarczyły prowincje wschodnie, zwłaszcza zaś ludność polska. W rejencyi gąbińskiej były 3 osoby przeszło stuletnie, w gdańskiej 1, w poznańskiej 20, w bydgoskiej 17, w wrocławskiej 3, w opolskiej 6. W ogólności 54 osoby dała na wschodzie ludność polska a 14 niemiecka.

Piszą nam z Nakła. Liche widoki przedstawiają się nam wychodzącym na pola nasze. Żyta zbite gradem, ziemniaki lodwie widać, grochy i wyki uschły, nim jeszcze rozkwitły, jodyny jęczmień utrzymał się podług życzenia naszego. Lecz Pan Bóg jeszcze nas dotąd nie opuścił, pokazuje nam tylko, żeśmy grzesznymi ludźmi, na karę więc zasługujemy. Nawróćmy się tylko szczerze do Niego, to i nam da na przyszłość deszczu i obfite urodzaje, jak to innym, bośmy wszyscy dziećmi Jego.

W sprawie braku paszy w Księstwie powzięło niemieckie centralne Towarzystwo rolnicze na Wielkie Księstwo Poznańskie na onegdajszem zebraniu rezolucję następującej treści:

„Brak paszy w obu obwodach rejencyjnych Księstwa na razie nie istnieje jeszcze, natomiast istnieje znaczny niedobór paszy. Susza zaszkodziła więcej drobniejszym właścicielom ziemskim, aniżeli wielkim. Niedobór paszy jest tak znaczny, że nieunikniona jest redukcja liczby bydła tak u wielkich, jak i małych właścicieli ziemskich. Proponowane dotąd środki nie pomódz nie mogą i nie są zdolne przyjść w pomoc rolnictwu ciężką suszą w lecie roku 1892 i 1893 dotkniętemu. Należy się niestety spodziewać daleko większego upadku rolnictwa, ponieważ większa część właścicieli zniewoloną była inwentarz swój wyżywiać paszą kupioną i ponieważ w tym roku ceny paszy nader są wysokie, a ceny żyta i pszenicy niskie. Tylko pomoc podjęta w wielkich rozmiarach może uratować rolnictwo, a pomoc ta polagaćby mogł na zakupywaniu tanich środków paszy, w oddziaływaniu na podwyższenie cen zboża (w odrzuceniu traktatu handlowego niemiecko-rosyjskiego) i wreszcie przedewszystkiem w zamknięciu granicy przeciw dowozowi zagranicznego bydła“.

Ćwiczenia oblężnicze pod Toruniem, na które prawdopodobnie cesarz niemiecki przybędzie, odbędą się, jak pisze „Kurjer Poznański, podług nowej metody, trzymanej dotychczas w tajemnicy. Forteca będzie zaatakowaną w pospiesznym szturmie, bez żadnych osłon: będzie to gwałtowny, bezpośredni atak na obrońców fortecy. Wielką rolę grać będzie kanonada;o zdobyciu fortecy rozstrzygać będzie piechota, przyczem chodzić będzie o rozwiązanie kwestji, czy zdobycie nowoczesnej fortecy w ogóle jest możliwe. Na ćwiczenia te zostaną ściągnięte wielkie masy piechoty, kawalerji, artylerji i pionierów, a nawet utworzony zostanie jeden pułk artyleryjski obrony krajowej.

Długowieczność. W Markach pod Warszawą zamieszkuje staruszka Maryanna Krewerczyńska, licząca obecnie lat 106. Kr. cieszy się dobrym wzrokiem, zajmuje się robotą szydełkową, pamięć ma przytem wyborną i wygląda czerstwo.

Piszą ze Strzałkowa: Dowóz siana i słomy z Królestwa przez Strzałkowo jest niezwykle silny: codziennie przechodzi przez granicę 250—300 i więcej naładowanych wozów; za cetnar słomy płacą 2·75—2·85 mr., za siano 3·50 do 3·60 marek. Dostawcy z kongresówki obawiają się zresztą wyjścia ukazu, zabraniającego wywozu tych materjałów. W bieżącym roku mają budować 3 szkoły katolickie; jednę w Strzałkowie, w której znajdzie umieszczenie II klasa tutejszej szkoły katolickiej, jednę w Młodziejowicach i jednę w Janowie. W ostatnich dniach spadł w okolicy Strzałkowa obfity deszcz, który jednakże wiele już niepomoże, a w razie dłuższego trwania jeszcze zaszkodzić może.

Biblja litewska. Świat polskich księgoznawców — piszą z Londynu — dowie się z radością o szczęśliwym trafie, jaki pozwolił p. Naake głównemu bibljotekarzowi słowiańskiego wydziału przy londyńskiem British Muzeum, nabyć można dla tejże bibljoteki prawdziwego białego kruka, mającego dla historji naszego piśmiennictwa niezaprzeczoną wartość. Rzecz idzie o Biblję litewską, znaną pod nazwą Biblji Chylińskiego a drukowaną w Londynie w r. 1663. Dotąd znany był tylko jeden jedyny egzemplarz tego dzieła. Drugi znalazł się obecnie całkiem nieprzewidzianym sposobem. — Przyniesiono go do Bibljoteki londyńskiej pomiędzy różnemi szpargałami i staremi drukami, ofiarowanemi do nabycia przez antykwarjuszów. Nie rozumiejąc języka niepokaźnej książczyny bez tytułu, odrzuconoby ją niezawodnie, gdyby nie szczęśliwa interwencja p. Naake. Zasłużony nasz rodak, Warszawianin z pochodzenia, jest od trzydziestu kilku lat na swej posadzie dobrym genjuszem i nieocenionym strażnikiem piśmiennictw

słowiańskich w ogóle a naszego w szczególe.

Koszta kształcenia się w Monachjum. Piszą nam: Nie rzadko zdarzało się nam czytać w pismach krajowych najbłędniejszą wiadomość o stosunkach malarskich za granicą. Zwłaszcza pobyt w Monachjum przedstawiano jako istne Eldorado dla każdego, kto się tam znajdzie. Opinja publiczna, zbałamucona błyskotliwem i istotnem powodzeniem niektórych tutejszych luminiarzy w sztuce, sądziła, że taki sam los spotka każdego, kto tutaj przybędzie. Wielu znalazłszy się na miejscu a naglonych brakiem środków, zamiast kształcić się w sztuce, cały czas swój zmuszeni byli poświęcać na wyrobniczy a obecnie niełatwy zarobek.

Uważamy, że w Monachjum istotnie szybko i stosunkowo taniej można się wykształcić niż w Paryżu lub Rzymie, rzeczy atoli w jasnych barwach malować nie sposób. Nie w celu zniechęcania lub powstrzymania przybyć tu zamierzających, lecz jedynie w celu realnego poinformowania i dokładnego objaśnienia, piszemy niniejszą korespondencję. Nie chcemy, aby tu dopiero rozwiewały się iluzje i złudzenia, dajemy więc następujące wyjaśnienie.

Uczeń prywatnej szkoły malarskiej opłacać musi: szkolną opłatę od 20 do 25 marek miesięcznie, mieszkanie 18 do 25 m., pożywienie (2 marki dziennie) 60 m., przybory malarskie od 20 do 30 m., opał od 8 do 16 m., wydatki na pranie i inne drobne potrzeby 20 marek. Miesięcznie tedy 180 do 200 marek.

Student królewskiej akademji Sztuk pięknych, obcokrajowiec, płaci w akademji za pierwsze półrocze 85 marek, za następne 64 marki — czyli za 2 półrocza 149 marek i ponosi wszystkie inne wydatki jak wyżej.

Samodzielnie chcący pracować artysta-malarz ma następujące wydatki: atelier 40 marek miesięcznie, życie, ubranie itd. 100 m., model od 60 do 80 m., przybory malarskie 50 m., zwiedzanie wystaw, przyjemności, wyjazdy w okolicy na studja 30 do 50 m., wpisowe do towarzystw artystycznych, składki i nieprzewidziane wydatki 10 do 20 marek; razem miesięcznie 250—300 m. Bez tej skromnie obliczonej kwoty nie ma tu co robić. Marjan Wawrzyniecki, Władysław Wankie, artyści-malarze.

Prosimy wszystkie pisma o przedrukowanie niniejszej „informacji" ze względu na jej niezaprzeczoną ważność.

Leon XIII-ty otrzymał świeżo z Ameryki podarunek, który go wielce ucieszył i może się przyczynić do ułatwienia mu pracy choć w części. Jest nim wspaniały fonograf, nadesłany w podzięce za to, iż Ojciec święty raczył dla otwartej w Chicago wystawy powierzyć fonografowi swoje papieskie i apostolskie błogosławieństwo. Leon XIII-ty już z górą przed rokiem zapoznał się z fonografem. Przedstawiono mu wówczas fonograf, w którym schwytaną została mowa kardynała Manninga. Papież, słuchając głosu kardynała, którego zgon w swoim czasie bardzo go zasmucił, nie chciał w pierwszej chwili uszom swoim wierzyć i do otoczenia swego wyraził zdumienie i podziw dla tego wynalazku. Ofiarowanego obecnie fonografu będzie Ojciec święty używał do swej korespondencji, a właściwie do dyktanda. Odtąd, mając coś do zanotowania lub podyktowania, potrzebuje to tylko powierzyć aparatowi, a sekretarz Jego Świątobliwości, monsignor Angeli, choćby nie był przy tem obecnym, może z fonografu dowiedzieć się o życzeniach lub rozkazach Papieża.

Zarząd katolickiego Tow. dobroczynności w Petersburgu, przy kościele św. Katarzyny, powziął myśl celem powiększenia swych funduszów wydać pismo zbiorowe. Odpowiednie pozwolenie na to wydawnictwo zostało już uzyskane. Odezwa Towarzystwa brzmi jak następuje:

„Grono członków i współpracowników naszych poruszyło myśl wydania własnym kosztem pisma zbiorowego, przeznaczając możliwy dochód z tego wydawnictwa na korzyść dobroczynności. Wobec małej zasobności Towarzystwa, nie możemy odrzucać żadnej myśli, żadnej propozycji, — więc szczęść Boże dobrym zamiarom! Żywimy nadzieję, że pp. literaci pomogą nam w imię ludzkości. Szczerze wierząc w to, że odezwa nasza nie będzie bezskuteczną, ośmielamy się udać do szanownych pań i panów piszących z prośbą gorącą, natarczywą nawet, jak nędza, której zaspokoić nie jesteśmy w stanie, ażeby raczyli na ołtarzu bliźniego zaofiarować pracę dowolnej treści do pisma zbiorowego. Artykuły upraszamy nadsyłać najdalej do 13 października r. b. pod adresem Zarządu rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności, St.-Petersburg, ul. Newski Prospekt Nr. 32 (34)".

Torfowe błonia pod Hamburgiem, zwane Buttfohrden, stoją od dwóch tygodni w płomieniach. Niszczący żywioł pożarł już przeszło 15 km. kw. gruntu, a dwa pułki pionierskie, które zapomocą ochronnych rowów starają się pożar zlokalizować, pracują nadaremnie. Skwar słoneczny wysuszył grunt bagnisty do dwóch metrów głębokości, a do tego nie potrzebuje torf wielkiej ilości powietrza, aby się żarzyć, iście piekielny tedy ten ogień chyba jaka gwałtowna i obfita ulewa zgasi.

Miasto Bangkok.

Ani jedno miasto, z miast odznaczających się niezwykłą liczbą ludności, szczególniej na dalekim Wschodzie, nie odznacza się taką pstrocizną, oryginalnością i ożywieniem, jak stolica królestwa Syam, t. j. miasto Bangkok, przezwane przez Europejczyków Wenecją Indo-Chin!

Przez miasto, samym środkiem przepływa rzeka Menam, po obu brzegach której, w wielkiej ilości, pobudowane są domki na palach, niezmiernie powabnej powierzchowności. Bangkok różni się od innych miast dalekiego Wschodu obfitością domów, budowanych z kamienia, z których większa część należy do Europejczyków, albo do znakomitych miejscowych Mandarynów. Szczególniejszą zwracają na siebie uwagę pagody Syamu, których struktura średniowieczna, niezmiernie tajemnicza, a właściwie symboliczna. Nad miastem góruje gmach pałacu monarchów Syamu, otoczony wysokim murem i nagromadzonemi dokoła drobnemi, zagadkowego przeznaczenia budowlami, wystawionemi w rozmaitych czasach, ztąd też uderza w nocy dziwna ich niesymetrja i brak smaku architektonicznego. Zamek ten zbudowany nad brzegiem rzeki Menam. Niedawno jeszcze na ulicach miasta Bangkok spotykały się tylko palankiny syamskich mandarynów, dziś zaś, w tych samych ulicach, ułożono relsy pod kolej żelazną-konną, snują się nieustannie wozy kolejowe w rozmaite strony, wypełnione rozmaitą publicznością. Składają takową Europejczycy, rodowici Syamowie, Chińczycy i Malaje. Na rzece Menam widać krążące dniem i nocą statki rozmaitego kształtu i wielkości, co wytwarza obrazek niezmiernie ożywiony, ruchliwy. W stolicy sjamskiej liczą obecnie pół miljona mieszkańców, w większej połowie chińczyków.

Katastrofa przy ulicy Długiej.

Smutny wypadek, który wywołał ogólne w Krakowie przerażenie, ciągle jeszcze nie przestaje interesować szerszej publiczności. Jak przez dwa dni ubiegłe, tak i wczoraj do późnego wieczora tłumy z miasta i okolicy zwiedzały miejsce nawiedzone wypadkiem.

„Dzika jeszcze nie odgrzebano" słyszysz z ust prawie każdego.

„Tam podobno więcej jest ofiar" odzywają się pojedyncze głosy.

„A protokół zrobiony?"

„Zrobiony, ale jeden zwala na drugiego winę".

Jeden z inteligencji miejscowej, otoczony gromadką robotników, drżącemi słowy przemawia do nich: „To kara Boża! — Zburzyliście św. Ducha, ręka Boża za to was karze!"

Jakaś wieśniaczka w podeszłym wieku, rwąc włosy z głowy, dopytuje się o swego syna. „Niema go! Może na innej fabryce" — brzmi lakoniczna odpowiedź któregoś z podmajstrzych. „Przepytałam wszystkie fabryki, nigdzie go tam niema! Tutaj, tu musi się znajdować! Ludzie zlitujcie się i szukajcie mego syna!"

Głos rozpaczy biednej niewiasty nie pomaga. Stęplowanie dachu i podpórka murów postępuje zwykłym trybem.

Na tarzanie się po ziemi we łzach biednej matki nikt nie zwraca uwagi.

Podobne sceny rozgrywają się tam co chwila, niestety, jak dotąd pozostają one bez odpowiedzi i bez pociechy.

Dziś już głośno mówią w mieście, iż budynku nie wykonywano ściśle według planów przedłożonych budownictwu miejskiemu, że filary, które w planach obliczono na 75 cm., mają w rzeczywistości tylko 60 cm. Lekkomyślność to była wielka, zwłaszcza, że istnieją przecież odpowiednie organa kontrolujące, które powinny były zwrócić na to uwagę. Organa te powinny być w każdym razie pociągnięte do odpowiedzialności.

Dziś prowadzone będą roboty celem usunięcia gruzów, zatem do wieczora będzie już powszechnie wiadomem, ile ofiar pochłonęła katastrofa.

Kalendarzyk zabaw i zebrań w Krakowie.

Czwartek 27 lipca przedstawienie w Parku Krakowskim. O godz. 5 popoł. posiedzenie Rady miejskiej.

Sobota 28 lipca przedstawienie w Parku Krakowskim.

Niedziela 29 lipca o g. 3 po poł. Koncert w Ogrodzie Strzeleckim, o g. 3 po poł. Koncert w Parku Krakowskim, wieczorem przedstawienie teatralne.

Komendant korpusu J. E. Krieghammer i jenerał-major Guttenberg powrócili wczoraj z Wiednia do Krakowa.

Zwłoki ś. p. ministra wojny Bauera przewieziono wczoraj z Wiednia przez Kraków do Lwowa.

Jeszcze w sprawie ankiety. Członkowie stowarzyszenia, ślusarzy, pilnikarzy i rusznikarzy zapytują za pośrednictwem naszego pisma władze kierujące ankietą przemysłową w Wiedniu, czy starszy wyżej wymienionego cechu p. Szymon Letkowicz, był w prawie, bez odwołania się do członków powyższego stowarzyszenia i bez porozumienia się z nimi co do odpowiedzi na 30 stawianych pytań, sam siebie samowolnie wybrać na delegata do Wiednia?

Wiemy, że inne cechy w sprawie tej obradowały wspólnie i wybierały delegatów; jedynie cech ślusarzy nie był o tem zawiadomiony i objaśniony, pomimo, że p. Letkowicza proszono o to. Dlaczego więc starszy cechu działał samowolnie?

Pogrzeb. Wczoraj przywiezione zostały do Krakowa zwłoki ś. p. Stanisława Biechońskiego, zmarłego w Żarnowcu. Konduktowi żałobnemu towarzyszyli uczestnicy powstania z r. 1863, którzy trumnę ze zwłokami okrytą licznymi wieńcami ponieśli od bramy cmentarnej na miejsce doczesnego spoczynku. Pogrzeb eksportował w asystencji licznego duchowieństwa ks. Janicki, proboszcz z Jedlicza.

Komisja teatralna. Wczoraj o godzinie w pół do 6 po południu odbyło się posiedzenie komisji w sprawie dzierżawy nowego teatru. Skład komisji stanowili pp. dr. Asnyk, prezydent Friedlein, dr. Hajdukiewicz, dr. F. Jakubowski, rejent Muczkowski, dr. Fr. Paszkowski, dr. Propper i Fr. Ślęk, dyr. Kasy oszczędności. Celem zebrania komisji było otwarcie ofert w sprawie dzierżawy nowego teatru oraz ofert w sprawie dzierżawy bufetów w nowym teatrze.

Ofert o dzierżawę nowego teatru wpłynęło trzy, mianowicie: 1) od p. Tadeusza Pawlikowskiego, 2) od p. Jakóba Glicksona i 3) pp. Romana Żelazowskiego i Mieczysława Sachorowskiego.

Oferty powyższe komisja uchwaliła przedłożyć dziś pełnej Radzie miasta, celem wyboru kandydata według woli większości.

W sprawie dzierżawy bufetów postanowiono termin przedłużyć z uwagi, że pierwotny termin był zbyt krótki dla interesantów. Dotąd bowiem wpłynęła tylko jedna oferta od firmy Adama Roszkowskiego. Zasłużona firma powinna zdaniem naszem otrzymać bufet w nowym teatrze bez rozpisywania nowego konkursu, gdyż wyznaczenie drugiego terminu byłoby jedynie dowodem, że przedtem postąpiono w tej sprawie z pewną lekkomyślnością, wyznaczając termin zbyt krótki. Jeśli jednak p. Roszkowski miał czas wnieść ofertę mogli wnieść i inni, a niepodobna wyrozumieć, dlaczego ma na tem tracić p. Roszkowski, który z wielką starannością i niemałym nakładem, prowadząc cukiernię zasługuje na poparcie.

Na rzecz Tow. św. Wincentego á Paulo. W bieżącym tygodniu odbywa się sprzedaż herbaty w nowo otworzonym sklepie p. Szabłowskiego w Sukiennicach, z ustępstwem 10 procent, na rzecz Tow. św. Wincentego á Paulo.

Ze względu na piękny ten cel, powinny nasze gosposie w tym tygodniu jaknajprędzej zaopatrywać się w herbatę, zwłaszcza że jest wszelka gwarancja, iż towar w sklepie p. Szabłowskiego, jest w dodatku doskonały i tani.

Fasady domów w wielu punktach miasta są tak odrapane i poniszczone, że doprawdy nieprzyjemnie spojrzeć się nawet na niektóre kamienice. Nie mówimy tu już nic o Kaźmierzu bo ta dzielnica będzie wiecznie, choć nie wiadomo dlaczego, kopciuszkiem Krakowa, lecz na pryncypalnych wielu ulicach, choćby ze względu na przejezdnych i zagranicznych należałoby w obecnej porze letniej polecić odnowić zrujnowane fronty domów, ażeby nam niezarzucano w tym razie słusznie polskiej gospodarki.

Coś jest w powietrzu. Od półtora miesiąca Wisła roi się od rozmaitego rodzaju czółen, łodzi większych i mniejszych. Łodziami kierują żołnierze, którzy w początku bardzo niezgrabnie spełniając owe ewolucje wodne, dziś znakomitej nabrali wprawy i zręczności. Z pojedynczych ruchów łódek widocznem jest, że improwizowani marynarze posiadają wielką, wyrobioną siłę muskularną i skoro obeznają się z zasadami żeglugi, będzie to dzielna marynarka państwowa.

Z Wisły. Stan wody na Wiśle po zwykłym corocznym przypływie na św. Jakóba, obniżył się znacznie. — Dziś znowu przeświecać poczynają mielizny, na pociechę dostawców piasku, zaś żegluga, zwłaszcza dla statków holowniczych, jest wielce uciążliwą.

Napaść. W dniu 20 b. m. o godzinie 9 wieczorem na Półwsiu Zwierzynieckiem, dwie kobiety z mężami siedzące na ławkach, tuż naprzeciwko kaplicy św. Mikołaja, zostały zaczepione przez trzech żołnierzy 57 pułku piechoty, zakwaterowanych na Kopcu Kościuszki, i przez tychże silnie szarpane. Gdy mężowie okazali się bezsilnymi, aby napastników odpędzić, przybyło im w sukurs dwóch obywateli tamtędy przechodzących, pp. Winiarski i Szczuka. Cywilni panowie w grzeczny sposób starali się napastników oddalić, ci jednak wydobywszy broń sieczną, rzucili się z takową na spokojnych i bezbronnych obywateli, zadając Winiarskiemu 4 rany, a Szczuce 3 rany w głowę, poczem opuścili plac boju. Policja jednak, na podstawie świadectwa dra Komorowskiego, który poranionym udzielił pierwszej pomocy lekarskiej, poczyniła śledztwo za sprawcami czynu karygodnego, a po wykryciu władza winnych policyjna oddała władzy wojskowej.

Nadmienić tu należy, że mieszkańcy Zwierzyńca użalają się na częste napaści tego rodzaju ze strony wojskowych niższego stopnia, przyczem zanoszą słuszną prośbę do Przełożonych władz wojskowych o ukrócenie rozpasania, jakie się daje spostrzegać od pewnego czasu wśród wojskowych niższych stopni. Wypadek na Rynku głównym powinien także zwrócić uwagę.

TELEGRAMY.

Dnia 27 lipca.

Zagrzeb. Strojkuje 600 murarzy.

Wiedeń. Eksperci krakowscy, przesłuchiwani przez komisję przemysłową oświadczyli się za szeregiem ograniczenia wolności ekonomicznej, oraz uskarżają się na domokrąstwo w Galicji.

Wiedeń. Rewident rachunkowy przy namiestnictwie lwowskiem Teofil Chmurowicz został mianowany radcą rachunkowym tejże instytucyi.

Monachium. Według „Münch. Neuste Nachrichten" król Aleksander serbski spotyka się z ojcem w Reichenhallu w środku sierpnia.

Paryż. Poseł Syamu udaje się do Londynu.

Admirał Humann wypłynąwszy na wody zatoki syamskiej zajmie wyspę Kohsichang.

Paryż. Dywizja wodna Humanna w drodze. Składają ją okręty wojenne „Triomphante", „Vipere", i „Alouette" i torpedowe.

Paryż. Wiele dzienników drukuje nowiny syamskie pod ogromnemi nagłówkami: Wojna z Syamem. Pomimo to: wojny same, są tylko represalia. Do wypowiedzenia wojny potrzeba zezwolenia Izby dep., która obecnie rozwiązana.

„Journal des Débats" bardzo ostro krytykuje obietnicę daną Syamczykom, iż Francja będzie oszczędzała Bangkok. W ten sposób przedłuża się wojnę.

Bruksela. Wniosek Visarta dotyczący reformy wyborczej senatu na zasadzie, iż senat wybierają ci sami wyborcy, którzy wybierają Izbę reprezentantów, przeszedł 106 gł. przeciw 26 gł. W myśl wniosku Viderta 26 senatorów mianować będą rady prowincjonalne. Określenie wieku, w którym dostępuje się prawa wyboru do senatu (25 czy 30 lat życia), pozostawia się dyskusji nad ustawą wyborczą, którą uchwali konstytuanta w myśl regulaminu zwykłą większością głosów.

Bruksela. Izba reprezentantów przyjęła jednogłośnie art. 54 określający liczbę senatorów jako połowę liczby reprezentantów.

Bruksela. Minister sprawiedliwości Lejeunne, złożył na stół Izby reprezentantów wniosek zmiany art. 340 kodeksu Napoleona przez wprowadzenie zasady poszukiwania ojcowstwa.

Londyn. Grey złożył oświadczenie w Izbie gmin, iż rząd francuski zakomunikował rządowi angielskiemu swój zamiar rozpoczęcia blokady Syamu.

Sajgon. Dywizja admirała Humanna odpłynęła do zatoki syamskiej.

Przyjechali do Krakowa

Dnia 27 lipca.

Grand Hotel. X. A. Akko z Petersburga. — J. br. Ripp z Jarosławia. — H. Piotrowski z Warszawy. — J. Ciągliński z Warszawy. — J. v. Laczko z Wiednia. — J. Kronhelmowa z Rossyi. — B. hr. Tyszkiewiczowa z Litwy. — O. Pietruski ze Lwowa. — F. Grylewski z Dąbrowy.

Hotel Drezdeński. St. Gajewski z Wołynia. — W. Kemetmüller z Nürnberga. — J. Wielcowski z Warszawy. — A. Moller z Wiednia. — G. K. Czajkowski z Warszawy. — J. Chełmski z Król. Polsk.

Hotel pod Różą. M. Nisecki z Pobiednika W. — J. Mieszkowski Rachwałowic. — F. Domański z Jasieńca. — S. Burgort z Granicy. — G. Snakowski ze Słomnik. — A. Przezdziecki z Olkusza. — K. Saxe z Miechowa. — A. Porębski z Białorusi. — W. Balabin z Pobiednika W.

Hotel Centralny. A. Friod z Wiednia.

Hotel Pollera. R. Entz z Wiednia. — T. Lesicki z Kijowa. — J. Feyst z Warszawy. — K. Struszyński z Sandomierza.

Hotel Kleina. Dr. Herzig z Sanoka. — B. Reinberg z Warszawy. M. J. Weinbach z Czorniowiec.

Hotel Polski. T. Koziewiński z Dąbrowy. — A. Maszodra z Warszawy. — T. Zasiewski z Kielc. — J. Rybicki z Kielc. — W. Majchrowski z Warszawy. — F. Ostrowski z Piotrkowa. — F Ząbski z Warszawy.

Hotel Narodowy. J. Maszewski z Męcina.

Giełda krakowska.

Kleparz 21 lipca 1893.

Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica biała od 9·— do 9·40; czerwona —·— do —·—; żółta —·— do —·—; żyto 7·30 do 7·75; jęczmień 6·50 do 7·—; na kaszę —·— do —·—; owies z opłatą akcyz 8·24 do 8·40; rzepak — do —·—; proso 5·— do 6·—; jagły 11·— do 14·—; bób —·— do —· tatarka 7·— do 8·—; groch (prima) 824 do 8·40; koniczyna (na paszę) —·— do 3·50 (biała —·— do —·—; szwedzka —·— da —·—; lnianka —·— do —·—; kminek — — do —·—; wyka: —·— do —·—; fasola —·— do —·—; kukurydza —·— do —·— ziemniaki (hklr.) 2·— do 2·50; anyż —·—; do —·—; siano (cetn.) 3·—; słoma 2·20; masło (garniec) 2·80; jaja (kopa) 1·30; spirytus (hkltr.) na 95% Tralesa 78·—; okowita (hektolitr) na 80% Trallesa 76·50·

Kursa krakowskie.

z dnia 24 lipca 1893

	płacą	żądają
Waluty		
Ruble papierowe za 100 rubli	130 —	131 —
Marki niemieckie za 100 mar.	61 80	61 50
20-to frankówka złota . . .	9 84	9 94
Listy zastawne		
za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego.		
4½% galic. im. Banku hipotecznego	100 —	101 —
5% galic. Banku hipotecznego		
5% „ „ „ z 10% prem.	100 90	101 60
	109 75	110 75
4½% galic. Tow. kred. ziem.	100 —	100 40
4½% galic. banku krajowego	100 30	101 —
5% Tow. kred. ziem. Król. Pol. ser. V. za rubli 100, w rublach i kop.	100 —	101 —
Obligacje		
(za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bieżącego).		
4% gal. poż. kraj. koron . .	96 50	97 50
4% galicyjskie propinacyjne .	97 80	98 60
5% komun. gal. Banku kraj. I. Em.	100 50	101 25
5% komun. gal. Banku kraj. II. Em.	102 —	— —
4½% pożyczki kraj. galicyjsk.	100 —	101 —
4½% Listy likwid. Król. Pol. za r. 100	97 50	99 —
Losy		
Miasta Krakowa	23 —	24 50
„ Stanisławowa	— —	— —
Czerwonego krzyża austrjackie	18 —	19 —
„ „ węgierskie	13 —	14 25
Węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Z rynków towarowych.

Wiedeń, dnia 21 lipca.

Produkty rolne Pszenica na jesień 80.4 do 8 20; na wiosnę —.— do —.—; na lipiec 8.39 do 8.54 do 8.60; kukurudza na lipiec 5.60 do 5.65; owies na wiosnę 6.71 do 6.77; rzepak na lipiec —.— do —.—; nowy rzepak 16 do 16.30; jęczmień —.— do —.—; słód —.— do —.—, spirytus 16.20 do 16.40.

Towary kolonjalne.

Praga dnia 21 lipca.

Cukier na czerwiec 22.30 do 22.60; na lipiec —.— do —.— Rafinada —.— do —.—.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: **7**·07 r., **8** r., **10**·45 r., **9**·20 w. **10**·55 w. — **Do Wiednia** **5**·40 r., **6**·40 r. **9**·25 r., **3**·05 po poł., **6**·08 w., **10** w. **Z Warszawy:** **5**·40 r., **9**.25 r., **6**·09 w. — **Do Suchej:** **8**·50 r., **2**·05 po poł., **7**·05 w., **8**·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **DoWieliczki:** **12** w poł., **8**·10 w. — **Do Rzeszowa:** **6**·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: **5** r., **6**·20 r., **2**·25 pop., **8**·20 w. **9**·42 w. — **Z Wiednia:** **6**·45 r., **9**·44 r., **8**·45 w., **10**·08 w. — **Z Warszawy:** **7**·33 r., **5** pop. **Od Suchej:** **6**·05 r., **8**·55 r., **10**·37 r., **4**·15 pop., **9**·41 w., **8**·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** **8**·05r., **6**·25 w. **Z Rzeszowa:** **8**·55 r.,

Czas środkowo europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka Nadesłane nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Do dzisiejszego Nru załączamy cennik wyłącznego na Austro-Węgry składu rossyjskiej herbaty karawanowej Domu handlowego Sergiusza Perłowa w Moskwie (Kraków, Sukiennice l. 2. B. Szabłowski).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem 2 ct., tłustym drukiem po 5 ct., Minimum ceny ogłoszeń 25 ct.

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski.
ran.
W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.